Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 94. Kraków, Wtorek dnia 24 Kwietnia 1900. Rok VIII.

LIKWIDACJA BANKU SAPIEŻYŃSKIEGO.

Dyskusja, przeprowadzona na poniedziałkowem posiedzeniu akcjonarjuszów Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu nad sprawą likwidacji Sapieżyńskiego Banku Kredytowego, była tylko prologiem do właściwego roztrząśnięcia tej sprawy, jakiego oczekiwać należy we Lwowie na odnośnem zgromadzeniu Banku kredytowego, zapowiedzianem na maj. Prolog taki był konieczny wobec powszechnego zaniepokojenia opinji publicznej — a wyrazić należy zadowolenie, że miał przebieg poważny, pełen godności i daleki od roznamiętnienia, którego się tak łatwo można było obawiać.

Wyjaśnienia, udzielone przez hr. Andrzeja Potockiego i prezesa Tołłoczkę, nie wyczerpały przedmiotu i nie dotykały wszystkich drażliwych punktów przykrej sprawy. Dały one jednak rękojmię, że ze strony osób, stojących na czele Banku galicyjskiego, istnieje dobra wola jak najstaranniejszego unikania cienia nawet zarzutu, nie można więc wątpić, że ta dobra wola przyczyni się niemało do wyjaśnienia sprawy i do nadania jej obrotu takiego, w którymby zarówno interes pokrzywdzonych, jak i opinja publiczna pełną znalazły satysfakcję.

Wystąpienia pp. Łepkowskiego i Szalaya nie powinny i nie mogą minąć bez skutku; nie sądzimy, aby pozostały zlekceważone. Niebezpieczną byłoby rzeczą nie liczyć się z tem silnem wrażeniem, jakie one sprawić muszą wśród szerokiego ogółu.

Bezpośrednio po odczytaniu sprawozdania zarządu i komisji rewizyjnej, zabrał na poniedziałkowem posiedzeniu akcjonarjuszów Banku galicyjskiego adwokat dr Karol Łepkowski i przemówił mniej więcej jak następuje:

„Jestem członkiem rozmaitych instytucyj finansowych i niejednokrotnie brałem udział w zebraniach akcjonarjuszy zarówno w kraju, jak i zagranicą. Otóż miałem sposobność stwierdzić, że u nas w kraju panuje zwyczaj, że się przechodzi w milczeniu do porządku dziennego nad każdorazowem sprawozdaniem zarządu. Jeżeli jednak nie zabiera się głosu jawnie na zgromadzeniach, to za to tem głośniej po za niem sarka się i utyskuje na działalność zarządu nietylko ustnie, ale nawet i na szpaltach dzienników. Ten stan rzeczy nie jest dobry. Trzeba koniecznie i do nas przenieść praktykowany za granicą zwyczaj poddawania zaraz na zgromadzeniu pod wyczerpującą krytykę sprawozdań z działalności zarządu, stanowiących przecież rdzeń, na którem się opiera zaufanie akcjonarjuszów do Towarzystwa. Cyfry i wywody tych sprawozdań oddziaływują przecież wprost na naszą kieszeń.

Jeżeli dotychczas tak się nie działo, przyczyną tego jest nasza powszechna wada, którą niedawno temu podniósł tak słusznie „Czas“, zauważając, że obawiamy się okazania najmniejszej dozy niezadowolenia, aby się nie narażać na niepopularność. Sądzę jednak, że nie narażę się na niepopularność, jeśli w zgromadzeniu tak poważnem dotknę spraw, drażliwych wprawdzie i bolesnych, które jednak w ostatnich czasach przedostały się już na szpalty dzienników i stanowią przedmiot powszechnego zainteresowania. Mam tu na myśli przedewszystkiem kwestję likwidacji Banku kredytowego we Lwowie przez nasz Bank. Jako pewnik stwierdzić muszę, że każda likwidacja ma tylko wtedy uzasadnioną rację bytu, jeśli dąży do ocalenia interesów tych, dla których dobra się likwidację przeprowadza.

Jeżeli ci jednak mają przez likwidację wszystko stracić, trudno pojąć, w jakim celu do likwidacji przystąpiono. W tym wypadku, gdy tak poważna instytucja, jak nasza, dała swoją firmę dziełu likwidacji, już to samo jest wystarczającym dowodem, że likwidacja ta ma na celu jedynie interes samychże akcjonarjuszy i że zdąża do tego, aby akcjonarjusze ci mogli mieć zwróconą wartość swojej akcji w kwocie, o ile się da najwyższej.

W czasach takich, jak dzisiejsze, kiedy najświetniejsze nazwiska i najpoważniejsze instytucje, obrzucane bywają błotem, trzeba podwójnie dbać o swoją dobrą opinję. To też teraz, gdy podniesione zostały publicznie poważne zarzuty przeciwko tym, co pod firmą Banku tę likwidację prowadzą, nie podobna nie zapytać się, jakie są tych zarzutów przyczyny i czy jest rzeczą możliwą, aby sobie te zarzuty z palca wyssano. Sprawę tę pragnę omówić rzeczowo, aby od dyrekcji, względnie prezesa Rady uzyskać wyjaśniającą odpowiedź, na mocy pytań, jakie postawię. Przedewszystkiem bowiem pragnąłbym usunąć wszelkie pozory zakulisowych i dwuznacznych działań.

Pierwsze pytanie, jakie chcę postawić prezesowi Rady nadzorczej jest: czy uważa on za stosowne, aby likwidacja była przeprowadzana tylko przez trzech likwidatorów, którzy są zarazem urzędnikami naszego Banku? czy jest rzeczą moralnie — nie formalnie — właściwą, iż od likwidacji wyłączono zupełnie samychże akcjonarjuszy? czy nie jest zdania, że jeśli instytucja nasza ma odpowiednio wywiązać się ze swego zadania, to między likwidatorami muszą być i przedstawiciele samychże akcjonarjuszy, którzyby osobiście mogli się przekonywać, że likwidacja przeprowadzana jest w sposób rozumny i prawidłowy?

Ustanowienie trzech urzędników Banku trzema likwidatorami bez udziału akcjonarjuszy likwidowanego Banku, mogłoby mieć rację tylko wówczas, gdyby Bank przeprowadzał likwidację tylko w celach zysku dla siebie. Jest jednakowoż wykluczającą się wzajemnie alternatywą: albo zysk Banku likwidującego, albo zysk akcjonarjuszów Banku likwidowanego. Pokrzywdzeni ci akcjonarjusze nie dość, że zostali usunięci od ingerencji na samąże likwidację, ale nadto spotkali się z odmową, gdy prosili o zwołanie ogólnego Walnego Zgromadzenia. Poprostu zdumiewać się należy nad tą odmową, nie uzasadnioną statutem, który przecież nie jest na to, aby go chować do kieszeni. Trzeba było udawać się aż do prezesa ministrów, aby uzyskać to prawo, które jest zastrzeżone statutem. I tu się nastręcza drugie pytanie: Czy sprawa odmówienia prośbie o zwołanie ogólnego zgromadzenia znana jest prezesowi i co zamierza uczynić, aby prawa wszystkich były należycie przestrzegane bez wywoływania konieczności udawania się do najwyżej położonych osób? Sprawę tę poruszył już nawet „Czas“, zaznaczając, że opinja ma prawo wiedzieć, jak się likwidacja odbywa. Zdanie zaś jednego z najpoważniejszych dzienników kraju nie powinno chyba być lekceważone.

W dalszym ciągu poruszyć muszę jeszcze jeden fakt, również przykry. Jedynym majątkiem akcjonarjuszy Banku kredytowego, dającym rękojmię, że akcje nie są bezwartościowym świstkiem papieru, są słynne borysławskie kopalnie wosku. To też przerażenie ogarnęło akcjonarjuszy na wiadomość, że postanowiono sprzedać te kopalnie w drodze opcji i sfinansować ten majątek, którego wartość zapowiada znaczny wzrost, po niesłychanie niskiej cenie..“

Przew. Tołłoczko: Zwracam uwagę szanownego mowcy, że agendy borysławskie zostały zupełnie od likwidacji Banku oddzielone...

Mec Łepkowski: Pozwolę sobie logicznie uzasadnić, dlaczego mam prawo zajmować się tu sprawą kopalń borysławskich. Jeżeli nasz Bank podjął likwidację i dał jej swoją firmę, to wszelkie ewentualne nieprawidłowości, jakich ofiarą padliby akcjonarjusze, musiałyby spaść na odpowiedzialność naszego Banku i wpłynąćby mogły nawet materjalnie na wartość naszych akcyj. Na tem też tylko tle poruszam sprawę kopalń borysławskich. Nie będę się rozwodził nad szczegółami. Stwierdzę tylko, że książę Adam Sapieha w przemówieniu z dnia 17 marca zeszłego roku ocenił dochód z kopalń na czterykroć, coby odpowiadało wartości 4 miljonów. Według zdania samego p. Tołłoczki, objawionego również jak zdanie ks. Sapiehy przed sędzią śledczym, kopalnie te mają wartość 3.800,000 złr. Czyż więc może być prawdą, że kopalnie mają być sprzedane za sumę bezporównania mniejszą? Czy może być prawdą, że odrzucono ofertę tych, którzy dają za te kopalnie o 500.000 złr. więcej? Zapytuję tedy p. prezesa, czy mu sprawa zamierzonej sprzedaży jest znana i co zamierza uczynić, aby w razie sprzedaży przyjęta była oferta o 500.000 wyższa.

W końcu jeszcze jedna sprawa. Obiegały najnieprawdopodobniejsze pogłoski, że pp. prezes Tołłoczko i Biliński przyjęli stanowiska w nowem gryndersiwie naftowem pod firmą: „Schodnica“. Pan prezes Tołłoczko był łaskaw ogłosić w gazetach, że to nieprawda. Mnie to zupełnie wystarcza. Pojawiły się jednak głosy, zapewne ożywione złą wiarą i niegodziwością, które powątpiewają w prawdziwość ogłoszenia p. Tołłoczki. Otóż czy nie byłoby w interesie naszego Banku, gdyby tym dziennikom, które to powątpiewanie wyrażały, wytoczony został proces prasowy, któryby tę rzecz wyjaśnił i raz ją z błędnego koła wyprowadził?

A kiedy już mowa o tem, co głoszą pisma, wypada zwrócić uwagę i na pismo ulotne, które się pojawiło p. t.: „Likwidacja Banku kredytowego“, a donoszące o faktach, które, jeżeli są prawdziwe, obudzić muszą wstręt i oburzenie. Jako akcjonarjusz Banku, muszę oświadczyć, że, jeśli fakty te są prawdziwe, jeżeli w istocie ja z akcji mojej ciągnąć mam zyski, okupione łzami rodzin, tracących przy likwidacji całe mienia, tobym musiał czemprędzej pozbyć się tej akcji, bo nie chciałbym z krzywdą cudzą zarobić choćby dziesięciu groszy. Zapytuję zatem stanowczo prezesa Rady nadzorczej, czy choćby cień prawdy znajduje się w faktach, w owem ulotnem piśmie przytoczonych?“

Po przemówieniu adw. dra Łepkowskiego zabrał głos hr. Andrzej Potocki. Jako jeden z tych, którzy brali udział w pertraktacjach o likwidację czuje się mowca uprawniony do dania wyjaśnień. Mowca nie chce reagować na zarzuty, zawarte w pismach rewolwerowych. Nie znana mu jest przeszłość Banku kredytowego i nic go ta przeszłość nie obchodzi. Pisma ulotnego, o którym p. Łepkowski mówi, mowca nie czytał. Opowiadano mu jednak, co w nim jest. Sądząc po tem, co to pismo mówi o dzisiejszej likwidacji Banku, wnosić należy, że i szczegóły o przeszłości Banku są równie nieprawdziwe. Te dochody z łez i z krzywdy wdów i sierót, jakie pobierać mamy, to fantasmagorja. Likwidacja nie została podjęta ani na to, by zrobić interes, ani na to, aby strzedz interesów akcjonarjuszy Banku.

Nie mieliśmy uprawnienia na to, aby kogokolwiek ratować. Wiadomo, jaka to była chwila. Chodziło o interes ekonomiczny kraju, o jego kredyt finansowy. Szło o to, aby przeprowadzić likwidację powolną, a nie dopuścić do ruiny gwałtownej. Akcjonarjusze jeszcze mniej dostaliby w razie ruiny gwałtownej niż teraz, jakkolwiek nie wiem, czy teraz wogóle co dostaną. Bank galicyjski nie chce mieć żadnego zysku; idzie mu tylko o to, aby nie był narażony na stratę. Bank co najwyżej odzyska włożone koszta. Co do wartości akcyj Banku kredytowego, już w przeszłym roku, kiedy przystępowano do likwidacji, akcje te nie miały żadnej wartości, chyba tylko makulaturę papieru. Jeżeli w ogóle o ocaleniu czyjegoś interesu może być mowa, to tylko chyba o ocaleniu interesu wierzycieli Banku kredytowego.

Co do zarzutu, że likwidację przeprowadzają urzędnicy Banku gal., nie widzi mowca w tem nic niestosownego. Trudno, aby każda akcja, a choćby grupa akcyj, miały swego przedstawiciela w komitecie likwidacyjnym. Wszystkie inne rekryminacje, zdaniem mowcy, nie należą przed to forum. Będzie pora je roztrząsać na zgromadzeniu Banku kredytowego w maju. Mowca boi się, że o wartości kopalń borysławskich krążą legendy. Dyrekcja Banku niema wpływu na trzech likwidatorów, a ci trzej likwidatorowie znowu nie zajmują się wcale sprawą sprzedaży kopalń wosku. Legenda jest także o wartości terytorjów schodnickich, a co do owego interesu schodnickiego, dopiero pierwszy maj pokaże, czy ten cały interes nie jest fikcyjnym.

Wreszcie mowca dodaje, że nie byłoby praktycznem, ani nie miałoby celu wytaczanie procesów tego pokroju pismom, o jakich mówił poprzedni mowca.

Następnie zabrał głos mec. dr Ludwik Szalay. Mowca oświadcza, że się nie może zgodzić z wywodami poprzedniego mowcy, co do tego zwłaszcza, aby sprawy omawiane nie należały przed forum tego zgromadzenia. Dr. Szalay mówił dalej:

„Z prawdziwem zadowoleniem słuchałem przemówienia kolegi Łepkowskiego. Poruszył on rzeczy pierwszorzędnej wagi, dotyczące bytu, a i rozwoju naszej instytucji, za co mu wdzięczni być winniśmy, ale, co więcej, dał dowód, iż, dzięki Bogu, polepszyło się u nas. JE. hr. Stanisław Tarnowski w swej

znakomitej mowie, którą wygłosił w Sejmie galicyjskim dnia 27 lutego 1899 r. z powodu dyskusji nad objęciem gwarancji kraju za wkładki, złożone w galicyjskiej Kasie oszczędności, powiedział, iż jednym z powodów złego w Galicji jest karmienie się nieprawdą o ludziach, o stosunkach, o sprawach, jest fakt, iż nawet lepsi z nas przestają zbyt łatwo na tem, żeby u nas wszystko dobrze się wydawało, a mniej pytają i strzegą, czy istotnie dobrze jest. Powiedział, iż brak u nas opinji czujnej, światłej, a surowej.

Przemówienie kolegi Łepkowskiego, to dowód, iż poprawiliśmy się, iż idziemy ku lepszej, weselszej i jaśniejszej przyszłości. Tą myślą powodowany i ja głos zabieram.

Mamy zatem dywidendy aż 4%. Jeżeli z rezultatu tego zadowolony jest może zarząd, czemu pozwolę sobie dziwić się, to nie jesteśmy zadowoleni my, akcjonarjusze. Do tego i kurs naszych akcyj spadł znacznie, podczas gdy bowiem Union-Bank sprzedał w swoim czasie ks. Władysławowi Sapieże swoje akcje po 243, stoją dziś akcje 180, a nawet i po 157 — ofiarowano na sprzedaż takowe. Mieliśmy nadzieję zupełnie innych rezultatów. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie, posiadający tak szerokie pole działania jak żadna inna krajowa instytucja, oparty na zdrowych podstawach, odpowiadający potrzebie naszego społeczeństwa — ba, konieczny dla niego, — winien nieustannie rozwijać się, a robiąc interesy z korzyścią dla społeczeństwa, winien też wysoko stać w opinji świata finansowego, czego wyrazem byłby wysoki kurs akcyj, duże dywidendy.

Nic więc dziwnego, iż zwłaszcza w tym czasie możliwych niemożliwości, bankructwa materjalnego i moralnego, akcjonarjusze, powodowani choćby tylko własnym interesem, muszą dobitnie a śmiało zwrócić uwagę zarządu na przyczyny, jakie — ich zdaniem — spowodowały te ujemne następstwa.

Otóż powodem tak spadku kursu, jak i małej dywidendy są „faux pas," które, jak i ich następstwa, wywołały niesmak, obudziły podejrzliwość skłonnego dziś do plotek i podejrzeń społeczeństwa, a odbiły się echem niekorzystnem na pełnych nieufności do Galicji i podejrzliwych rynkach pieniężnych. O niektórych niewłaściwościach mówił już mecenas Łepkowski. Uważam uwagi jego nie już za trafne, ale jakem już powiedział, za rzeczy pierwszorzędnej wartości. Jeżeli bowiem dobre imię, nieskazitelność charakteru są skarbem moralnym człowieka, to przymioty te u kupca, w instytucji finansowej są podwaliną bytu i rozwoju. Mniemam jednak, iż nietylko niewłaściwości w prowadzeniu likwidacji opinję publiczną źle dla nas usposabiają, są złem dla instytucji; ja jestem zdania, iż wogóle podjęcie się takowej było „faux pax", rzeczą nader szkodliwą dla naszego Banku. Podnoszono i słusznie, iż tak ważnej rzeczy nie powinien był zarząd, choćby do tego uprawniony, na własną rękę robić, lecz że winien był w tym względzie odwołać się do Ogólnego Zgromadzenia, zapytać o decyzję akcjonarjuszy. Nie moją jest rzeczą a i nie tu miejsce oskarżać, a jednak, — mówię to nie na zasadzie famy, bo pani tej, świecącej blichtrem, a żyjącej potwarzą, ja, doświadczony, wiary nie daję, ale mówię na zasadzie osobistego przekonania, opartego na znajomości aktów karnych i odpisów ksiąg, — faktem jest, iż w instytucji, której sanacji podjął się nasz Bank, działy się nie nadużycia, ale pospolite zbrodnie.

A o ile, zdaniem przynajmniej moim, obowiązkiem byłoby dopomódz instytucji zachwianej, choćby zachwianej z własnej winy, i ratować mienie obywateli, to mniemam, iż sanacji insytucji, w której działy się nadużycia zbrodnicze, instytucja znana z uczciwości, jaką jest Bank nasz, nie powinien się podejmować, gdyż likwidacja takiej instytucji należy do c. k. prokuratorji. Bo dobrze powiedział JE. hr. Stanisław Tarnowski w cytowanej wyżej mowie: „Przysłowie mówi: ręka rękę myje, ale czasem ręka rękę brudzi; kiedy czysta bierze zabrudzoną, czy nie widzi jej brudu na prawdę, czy też udaje"? To też następstwem tego „faux pas" było, iż Union Bank usunął się i wycofał swoje kapitały złożone w akcjach naszego banku.

Następstwem tego było, iż z Zarządu Banku wystąpili tacy ludzie jak pan poseł Binder, p. Schütz i p. poseł Wielowiejski, ludzie znani w kraju i zagranicą z nieposzlakowanego charakteru i ze sławy, z których pierwszy na polu praktycznem, drugi teoretycznem, zdobył sobie znaczenie w sferach finansowych.

Oto jest parę uwag odnoszących się do dalszych przyczyn, jakie zdaniem mojem zły wpływ wywarły na rozwój naszej instytucji. Nakreśliłem takowe jak najogólnikowiej, nie chcąc Szanownym Panom czasu zabierać, przekonany, iż to wszystko, czego wyraźnie z utylitarnych powodów wypowiedzieć nie chciałem, dla znających dokładnie stosunki będzie dobrze zrozumiałem. W interesie zatem nie tylko naszej instytucji i akcjonarjuszów, ale wręcz w interesie naszego kraju, aby tę sprawę należycie wyjaśnić i opinję uspokoić, do szeregu interpelacyj jakie postawił kolega Łepkowski, popierając takowe w całej rozciągłości i ja pozwalam sobie dołączyć kilka, i zapytuję p. Prezesa:

1) jaki jest powód, iż akcje spadły, i że dywidenda jest tak małą, mniejszą jak lat innych,

2) dlaczego właściwie Union-Bank usunął się i co się stało z akcjami, które on posiadał,

3) dlaczego z Zarządu Banku i wystąpli pp. dr. Binder, Wielowiejski i Schütz.

4) a gdy osoba prezesa Rady nadzorczej obchodzi ogół akcjonarjuszy, gdyż i osoba jego może mieć wpływ na renomę, na zaufanie do instytucji na której czele stoi, przeto zapytuję JWP. prezesa o wyjaśnienie nam interesu Schodnicy i stosunku w jakim do takowej stoi. Wolno nam sprzedać Schodnicę jak najdrożej i daj nam to Boże, lecz nie wolno nam brać udziału w tym interesie, jeżeli w gruncie kryje się w nim zwykłe grunderstwo, bo nie wolno przyczyniać się do grabienia może łatwowiernych — kelnerów, woźnych i drobnych rzemieślników w Belgji, nie wolno płacić okradzionych zrabowanymi pieniądzmi.

5) Zdarzył się w końcu w naszej instytucji niebywały fakt pogwałcenia statutów. Otóż w myśl statutu §. 12. zarządem spółki jest Rada zawiadowcza. Na posiedzenie komitetu wykonawczego krakowskiego przyszedł, zaproszony nawet, p. poseł Wielowiejski. Jakiś czas był obecny przy obradach, aż nagle oświadczono mu, iż posiedzenie jest tajnem i proszono go o ustąpienie. Fakt ten jest wręcz pogwałceniem statutu, gdyż każdy członek Rady zawiadowczej odpowiedzialny wobec akcjonarjuszy, jako taki ma prawo i obowiązek wiedzieć o wszystkiem, co się w banku dzieje. Usunięcie członka Rady zawiadowczej z posiedzenia, ukrywanie przed nim jakichś czynności, otoczenie się wobec niego tajemniczością było bezprawnem. Zapytuję się tedy p. prezesa, względnie p. komisarza rządowego, co zamyślają zrobić, by zapewnić powagę statutów i ścisłe zachowanie takowych?"

Prezes Rady nadzorczej p. Juljan Tołłoczko wyraża wdzięczność p. drowi Szalayowi i drowi Łepkowskiemu za nastręczoną do wyjaśnień sposobność. Mowca oświadcza stanowczo, że tak, jak „Czas" ogłosił, nie należy z podanych w dzienniku przyczyn, do Rady nadzorczej spółki „Schodnica"; że postępował w całej tej sprawie najzupełniej oględnie i zgodnie z przekonaniem najpoważniejszych ludzi; niema nic do tłomaczenia ze swego postępowania, a w każdym ewentualnym podobnym wypadku na przyszłość, otrzymania propozycji wejścia do Rady jakiegokolwiek towarzystwa, zawsze ściśle takie samo zajmie stanowisko. Dalej wyjaśnił, że spadku pewnego doznały nietylko akcje Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, ale wogóle spadają wszystkie galicyjskie i inne austrjackie akcje i listy; prawie też żadna instytucja nie wykazała obecnie takiego samego dochodu, jak w roku zeszłym nietylko u nas, ale i w innych, znacznie potężniejszych społeczeństwach.

Gdyby nie odpisano 40.000 złr. za rok ubiegły, to dywidenda wynosiłaby $6^1/_2$ proc., a po odpisaniu wynosi 4%. I to jest dowodem, że dyrekcja sumiennie i uczciwie pracowała, a co się tyczy likwidacji gal. Banku kredytowego, to dyrekcja świadoma jest w tym względzie swoich praw i obowiązków a złożona z ludzi uczciwych, nadal uczciwie i porządnie interesa prowadzić będzie. Wycofanie się Unionbanku nie było dowodem nieufności do objęcia likwidacji, a cały stosunek, jak był, pozostał bardzo szczery i serdeczny. Wreszcie pp. Schütz i Wielowieyski wystąpili dobrowolnie z Rady nadzorczej i zapowiedzieli, że podadzą później motywa ustąpienia, lecz pisma takiego do dziśdnia nie nadesłali.

Adwokat dr Szalay zaznacza, że w części on i dr Łepkowski uzyskali żądane wyjaśnienia, a to przyczyni się niezawodnie do uspokojenia opinji publicznej. Mowca nie przeczy, że spadek akcyj jest obecnie ogólny, ale dlatego też tem większy obowiązek spada na dyrekcję, by uchroniła instytucję od dalszego spadku.

P. Karol Czecz podnosi, że gdyby nie odpisano 40.000 złr., to dywidenda wynosiłaby $6^1/_2$ proc. Odpisania nie można kłaść na karb obecnej dyrekcji; dywidenda 4 proc. jest wcale ładna. Obecna dyrekcja pozyska niezawodnie ogólne uznanie w roku przyszłym.

P. Leszek-Wiśniowski dał wreszcie wyjaśnienie w sprawie osobistej.

Ostatnie przemówienie na walnem zebraniu było p. Schütza, byłego tymczasowego członka komitetu wykonawczego Banku kredytowego we Lwowie i członka Rady zawiadowczej Banku galic., również tylko chwilowego.

Mowca zauważa, iż nie miał zamiaru przemawiać, jednakowoż, skoro poruszono głośno sprawy, jego osoby dotyczące, zmuszony jest podnieść drażliwe kwestje. Prezes Tołłoczko powiedział, iż nie jest wiadomo, dlaczego wystąpili z Rady pp. Schütz i Wielowiejski, gdyż w swem zawiadomieniu listownem nadmienili, że przyczyny wystąpienia ogłoszą później.

Otóż dzisiaj mowca czuje się znaglony dać pokrótce te objaśnienia. Rzeczy miały się w następujący sposób. Zachodziły pomiędzy p. Schützem i p. Tołłoczką różnice zdań, dotyczące bilansu odbiorczego Banku kredytowego, specjalnie zaś borysławskich kopalń. Te różnice zdań wywołały wzajemne niezadowolenie. Na dwa dni przed wyborem p. Tołłoczki na prezesa, zaprosił p. Tołłoczko posła Wielowiejskiego i mowcę do siebie i pokazał im stan rachunków borysławskich kopalń. Rachunki te przedstawiały się pomyślnie, prócz tego p. Tołłoczko dołączył przyrzeczenia bardzo pomyślne dla likwidowanych akcjonarjuszy, odnośnie do Borysławia. Pp. Wielowiejski i Schütz oświadczyli p. Tołłoczce swoje zadowolenie ze stanu rachunków w Borysławiu.

Tożsamo powtórzyło się na dłuższej konferencji w wilję wyboru. Wskutek tego postanowili obydwaj wymienieni radcy głosować za wyborem p. Tołłoczki na prezesa Banku galic. Mowca dodaje, że postanowił przytem zapomnieć o dawniejszych przyczynach niezadowolenia i dlatego, czytając na posiedzeniu Rady zawiadowczej przed wyborem p. Tołłoczki deklarację posła Wielowiejskiego i swoją, użył wyrazów możebnie najpochlebniejszych dla prezesa, ażeby dać dowód wyrównania stanowczego dawniejszych różnic. Wspomnianą deklarację ma mowca przy sobie, jednak dla uniknięcia przykrości dla zgromadzenia, woli jej nie czytać. Po odczytaniu deklaracji na wspomnianem posiedzeniu Rady zawiadowczej, zaproponował mowca jednomyślny wybór p. Tołłoczki na prezesa bez kartek, tylko przez podniesienie rąk, co się też natychmiast stało.

Tymczasem już w półtorej godziny po dokonanym wyborze dano mowcy dobitnie do zrozumienia, że winien się usunąć ze stanowiska we Lwowie, które odpowiadało dotychczasowej roli mowcy i zepewniało bieg normalny interesów, przez mowcę reprezentowanych. Pomimo protestacji ze strony mowcy, jak najbardziej stanowczej, wyrugowała Rada p. Schütza za stanowiska członka komitetu wykonawczego we Lwowie. Wskutek tego najbliżsi przyjaciele wyrazili mowcy zdanie, że powinien wogóle zrezygnować ze swego stanowiska w całej radzie zawiadowczej. Rezygnację tę nadesłał p. Schütz jeszcze tego samego wieczora.

Odnośnie do wyrażonego przez jednego mowcę na zebraniu zdania, że zeszłego roku przy przeprowadzaniu likwidacji już było wiadome, iż akcje Banku kred. są bez żadnej wartości, czuje się p. Schütz spowodowany do zaprotestowania stanowczego. Mowca zupełnie nie był tego zdania, żeby akcje Banku kredytowego były bezwartościowe i gdyby to było wiadome, byłby najniewątpliwiej likwidacji nie podpisał, na jego zaś podpisie wiele zależało naówczas...

Po mowie p. Schütza prezes Tołłoczko zarządził bezzwłocznie przejście do dalszego punktu porządku dziennego.

KRONIKA.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Anatola Lewickiego, profesora Uniw. Jagiell., odbędzie się, jako w pierwszą rocznicę śmierci, we wtorek dnia 25 b. m. o godzinie wpół do 9 rano w kościele św. Norberta.

Ekspozyturę kanoniczną, oprócz ks. Tomasza Bukowskiego odznaczeni zostali także ks. Gruszecki, proboszcz z Podgórza i ks. Jelonek, prof. w Czernichowie.

Św. Wojciech udarował nas w poniedziałek piękną pogodą, choć był przytem chłodny suchy wiatr. W kościołku św. Wojciecha od rana gromadził się lud krakowski na modlitwy podczas nabożeństwa odpustowego.

Uroczysty obchód 3 maja tradycyjnym zwyczajem urządzi i w roku bieżącym komitet obywatelski obchodów narodowych w dniu 3 maja. Komitet na odbytem w poniedziałek posiedzeniu, w którem uczestniczyli przedstawiciele wszystkich sfer krakowskiego społeczeństwa, uchwalił pewną reformę w sposobie urządzania obchodów narodowych, a w szczególności i rocznicy majowej konstytucji. Wszystkie podobne uroczystości posiadały cechę za mało właściwą i nieodpowiednią tego rodzaju momentom i ograniczały się do wieczorków wokalno-muzycznych, a za mało uwydatniały tendencję narodową i cel jej: popularyzowanie w najszerszych warstwach znaczenia faktów dziejowych ze stanowiska ogólno-narodowego z uwzględnieniem narodowych i społecznych potrzeb bieżącej chwili. Komitet postanowił ograniczyć program wokalno-muzyczny obchodu do możliwych granic, a idąc za przykładem Lwowa i wielu miast na prowincji, postanowiono wybrać trzech mowców, którzy na uroczystym wieczorze wygłoszą przemówienia: imieniem obywatelstwa, młodzieży i ludu. Bliższe szczegóły obchodu rocznicy 3 maja ogłoszone będą niebawem.

W Salonie wystawy Tow. Przyj. Sztuk Pięknych wystawiono następujące nowe dzieła sztuki: „Dwa

witraże do kościoła" prof. Mehofera, „Portret prof. Axentowicza" pędzla Wacława Szymanowskiego. — Następnie zawieszono 16 projektów na pomalowanie kaplicy św. Zofji w katedrze na Wawelu, a pomiędzy tymi trzy nagrodzone, a mianowicie: Włodzimierza Tetmajera, Józefa Mehofera (nagrody pieniężne) i Antoniego Gramatyki (list pochwalny). Dalej zawieszono obrazy Jacka Malczewskiego: „Matka Boska między pasterzami", „Na Sybir", „Koniec się zbliża", „Wytchnienie", „Ostatnie pożegnanie" i „Usiłowanie". Nakoniec zawieszono duży obraz Władysława Rosowskiego p. t. „Śluby zakonne św. Kingi i św. Jolenty", przeznaczony do kościoła OO. Franciszkanów.

Związek „Kółek rolniczych". Rada nadzorcza związku handlowego „Kółek rolniczych" w Krakowie, wybrana na ostatniem walnem zgromadzeniu i wzmocniona delegatami zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych", oraz Banku krajowego, ukonstytuowała się na posiedzeniu, odbytem w dniu 21 b. m., w sposób następujący: prezesem wybrano p. Edwarda Wojnarowicza, wiceprezesem p. dra Napoleona Cybulskiego, sekretarzem p. Jana Kantego Federowicza.

Niedoszły fabrykant mebli. Karol Florkiewicz miał już ładną i nader urozmaiconą przeszłość, gdy powziął chwalebny zamiar osiedlenia się na stałe w Krakowie. Bawiąc dłuższy czas, bo 5 lat w karnym zakładzie we Lwowie, miał sposobność nauczenia się oprócz przeróżnych sztuczek — i złodziejskich wykrętów: ponad to także i w drodze przymusowej — będąc aresztantem, nauczył się sztuki plecenia koszyków.

Po odcierpieniu więc kary we Lwowie, zjechał w mury grodu podwawelskiego, chociaż policja z zamiarami jego niezupełnie się zgadzała, a ajent Karcz przedstawiał mu nawet niestosowność jego zamiarów.

Znalazł tu chwilowy przytułek w domu brata swego Romana, listonosza. Niedługo to jednak trwało, gdyż Roman miał mu rzekomo mieszkanie wypowiedzieć. Była to zima — opowiada oskarżony — nie miał paltota i chory był. W tem rozpaczliwem położeniu przypomniał sobie, że ma przecież dobrego przyjaciela i protektora w osobie p posła Sokołowskiego, który już poprzód dał mu 10 złr. P. poseł Sokołowski mieszkał w domu p. posła Rottera. Tutaj więc udał się pełen nadziei młodzieniec w myśli wycyganienia trochę pieniędzy od Sokołowskiego.

Niestety! nie zastał go i to może pośrednim było powodem dalszych powikłań losów Florkiewicza. O piętro niżej w tym samym domu mieszkała na nieszczęście hr. Pruszyńska. I znowu drugie nieszczęście: drzwi mieszkania hrabiny nie były zamknięte — a w przedpokoju i salonie półki ze srebrem, lichtarze i miednice srebrne i t. p. piękne a kosztowne przedmioty, w których posiadanie wszedł naturalnie niebawem Karol Florkiewicz. Kradzieże te systematycznie powtarzał i przy pomocy dwóch braci swoich zastawiał, lub sprzedawał.

Bracia uzyskiwali rozmaite kwoty, po 75, 54, 200 i więcej koron. Karol za te pieniądze miał zamiar założyć wielki „interes koszykarski." Część więc kapitału poświęcił na sprawienie sobie ubrania i wyekwipowanie, resztę zaś zakopał w ziemię w ogrodzie Strzeleckim, „pod basztą". Pieniądze te jednak zostały, jak twierdzi, znalezione przez kogoś innego i wykopane. Tak tedy złodziej został okradziony i cały projekt sklepu koszykarskiego zniweczony, bo i policja, wpadłszy na trop, udaremniła ten zamiar. Obecnie Florkiewicz, wraz z obu braćmi, zasiadł na ławie oskarżonych. Rozprawie przewodniczy r. Ursel, oskarża p. Ptaś. Trzech oskarżonych bronią dr Wędrychowski, dr Wojciechowski i dr Caro.

Na „Szkołę ludową" zebrano puszką, obnoszoną po restauracjach i lokalach publicznych, samymi centami, dotąd pokaźną kwotę 1012 koron. Oby tylko tak dalej...

Na stację ratunkową zgłosili się w sobotę późno wieczorem małżonkowie Białowie, wyrobnicy, z ranami i sińcami zadanemi im przez jakiegoś parobka piekarskiego.

W niedzielę wieczorem zgłosił się terminator blacharski, Karol Orzechowski, z raną kłutą na plecach w okolicy 10 żebra, zadaną kozikiem przez małego chłopca. W obu wypadkach zgłaszających się opatrzono.

Fałszywy alarm pożarny. Czwarty pluton straży pożarnej wyjechał w sobotę po południu z koszar na ulicę Lubicz, skąd atoli niebawem wrócił do koszar, gdyż okazało się, że alarm pochodził z ogrodu Angielskiego, gdzie jedna z kobiet obłąkanych pociągnęła za dzwonek pożarny...

Ogień sklepowy wynikł w niedzielę przed północą w sklepie żyda Grossa w Nowej Wsi Narodowej. Jeszcze przed przybyciem II. plutonu straży miejskiej udało się ogień przytłumić straży pożarnej miejscowej.

Nagła śmierć. W Przemyślu w kościele podczas Nabożeństwa w niedzielę, zmarł nagle, rażony apopleksją, maszynista kolei państwowej, Friedberger, prowadzący pociągi błyskawiczne.

Kradzież w szynku. Dwaj emigranci z Trześni poszli wczoraj do szynku żyda Wetsteina, przy ulicy Zacisze, na wódkę. Kiedy przyszło płacić, jeden z nich, Kurzawa, spostrzegł, że mu tam skradziono pugilares z 56 koronami.

Srebrną bransoletę znalazł p. Fr. Szafranek i takową złożył w tutejszej dyrekcji policji.

Z Wiednia wyruszyła we czwartek arystokratyczna pielgrzymka austrjacka do Rzymu. Pielgrzymkę prowadzi kanonik hr. Lippe, a udział bierze kilkadziesiąt osób z najwyższej arystokracji niemieckiej.

Z sali koncertowej.

Koncerty orkiestr, wędrujących po świecie nie ze Straussem lub czardaszem, lecz z Wagnerem i Beethovenem, należą bezsprzecznie do zjawisk bardzo rzadkich. Mogłoby się zatem zdawać, że koncert tak znakomitej orkiestry, jaką jest filharmonja berlińska, cieszyć się będzie względami naszej publiczności. — Tymczasem filharmonja grała w poniedziałek w sali do połowy prawie pustej, co jej się dotąd nigdy w Europie nie zdarzyło i co się jej ani w Afryce, ani w Australji, jeżeli ją tam impresario za sobą pociągnie, pewno nie zdarzy.

A szkoda, bo gra tej orkiestry, mimo niekorzystnej akustyki sali, wydała się nam ideałem symetrji i przejrzystości. Jak się tam wszystko dopełnia i kojarzy nawzajem! Z jakiegobądź punktu spojrzymy na wykonanie, wszędzie objawia się poszanowanie i dla ducha kompozytora, i dla stylowego oddania jego dzieła, wszędzie przebija usiłowanie doprowadzenia masy zbiorowej do doskonałości, dającej słuchaczowi wyobrażenie nie chwil poszczególnych, wydobytych z chaosu talentem tego lub owego artysty, lecz dzieła harmonijnie, według intencji kompozytora odtworzonego. Możesz też przysłuchiwać się tej muzyce spokojnie; żaden wyraz ostry nie zrani cię, nie szarpnie nerwowo i nie zamąci zadowolenia, jakiego doznajemy, stojąc wobec istotnie doskonałej produkcji sztuki.

Bezwątpienia wielka w tem wszystkiem zasługa wykonawców, tworzących w liczbie 70 instrumentów imponującą masę orkiestrową, ale niemała jej część należy również do Richtera, o którym wiemy, że jest nietylko jednym z najznakomitszych w Niemczech kapelmistrzów, ale, że zarazem należy do najgorliwszych apostołów w szerzeniu kultu dla idei wagnerowskich. Tej misjonarskiej dążności przypisać też należy, że w programie, zawierającym zaledwie 5 numerów — Wagner reprezentowany był aż trzema utworami — wszystkie zaś pochodzą z epoki, w której wielki ów reformator muzyczny, uwolniwszy się z pod wpływów obcych, pozostał sam sobą.

Czy wyborem rzeczy, podobnie zawiłych, jak introdukcja z „Meistersingerów", lub wstęp z opery „Tristan i Isolda", udało się w poniedziałek Richterowi zjednać publiczność naszą dla Wagnera, w którego nazwisku upatrywała dotąd dla siebie więcej gróźb, aniżeli przyjemnych obietnic — nie wiemy, ale to pewna, że kto w wykonaniu ustępu z „Parsivala" „Charfreitagszauber" nie odczuł poezji, rozwijającej się swobodnie, prawidłowo i jednolicie w swym sielankowym nastroju, temu wraz z Heinem zaśpiewać chyba należy: „dem ist gar nicht mehr zu helfen".

Koronę wszakże, wieńczącą całość wieczoru, stanowiła „Symfonja" Beethovena, zwana heroiczną, a dlaczego tak nazwana została, może nie od rzeczy będzie przypomnieć na tem miejscu:

Było to w roku 1802, gdy Beethoven, chcąc w Napoleonie uczcić bohatera wolności republikańskiej, zabrał się do napisania poematu symfonicznego p. n. „Bonaparte". Lecz właśnie w chwili, gdy dzieło było na ukończeniu, dochodzi wiadomość, że pierwszy konsul Rzeczypospolitej francuskiej ogłosił się cesarzem. — Wiadomość ta wprawia Beethovena w przygnębiające rozczarowanie, tak, iż rękopis z gniewem odrzucił. Wydał go wprawdzie w kilka lat później, lecz już nie pod tytułem „Bonaparte", ale jako „Symfonję heroiczną na cześć wielkiego męża".

Literatura muzyczna niewiele zaiste dostarczyć może przykładów, gdzieby boleść, energja i wspaniałość obok całej czystości formy i różnorodnego bogactwa artystycznych szczegółów, tak wymowny wyraz dla siebie znalazły, jakiego doskonały wzór daje nam wykonane w poniedziałek dzieło Beethovena.

St.

Z Sejmu morawskiego.

BERNO 24 kwietnia. (T. B. K.) Na poniedziałkowem posiedzeniu Sejmu morawskiego motywowali swe wnioski poseł Seichert w sprawie lichwy praktykowanej przy sprzedaży węgla i ukrajowienia kopalń węglowych, poseł Luksch w sprawie zniesienia państwowego podatku gruntowego i Pokorny odnośnie do zmiany ustawy łowieckiej.

Wszystkie te wnioski odesłano do komisyj.

Wydział krajowy przedkłada sprawozdanie o wniosku w sprawie urządzenia krajowego Towarzystwa ubezpieczeń w Bernie. Zakład ten objąłby wszystkie gałęzie ubezpieczeń na życie, starość, możność zarobkowania, zwłaszcza zaś ubezpieczenie kapitałów i rent chłopskich, oraz rzemieślniczych. Terytorjalnie rozciągałaby się działalność Towarzystwa na wszystkie kraje, przedstawione w Radzie państwa.

Następne posiedzenie Sejmu dziś, we wtorek.

Posiedzenie Izby magnatów.

BUDAPESZT 24 kwietnia (T. B. K.). Izba magnatów rozpoczęła obrady nad budżetem roku 1900 i po dłuższej dyskusji przeszła do debaty szczegółowej.

W ciągu debaty członek Izby, Karauyi, zwraca uwagę na groźne szerzenie się tuberkulozy.

Minister-prezydent Szell zapewnia, że rząd wziął już pod uwagę budowę sanatorjum w Budapeszcie dla biednych suchotników.

Następnie załatwiono bez dyskusji wszystkie poszczególne pozycje budżetu i posiedzenie zamknięto.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 24 kwietnia. (T. B. K.)

Biuro Reutera donosi z Pretorji z 21 bm., że w następnym tygodniu ukaże się w dzienniku urzędowym ogłoszenie, zakazujące robót w kopalniach w niedzielę z wyjątkiem pompowania i zagrażające karami tym kierownikom kopalń, którzyby robotnikom-tubylcom płacili miesięcznie więcej jak jednego funta szterl.

Z Maseru donosi jenerał Brabant, że w okolicach Buschmanskop, wywiązała się walka trwająca kilka godzin. Pułkownik Galgety donosi, że w Wepener wszystko dobrze. Dotąd Boerowie rzucili na miasto 3.000 granatów. Nie zrządzili jednak wielkiej szkody. Sami mają jednak wielkie straty.

WIEDEŃ 24 kwietnia. (T. B. K.) Szef sekcji ministerstwa oświaty v. Stadler wyjechał w poniedziałek w towarzystwie radcy dworu v. Pergera i sekretarza ministerjalnego v. Förstera, celem dokonania inspekcji szkół sztuk pięknych i przemysłowych w Galicji, Śląsku i na Morawach. Komisja ta zwiedzi nasamprzód Kraków.

WIEDEŃ 24 kwietnia (T. B. K.). „Politische Nachrichten" dowiaduje się, że królowa Wiktorja zleciła angielskiemu ambasadorowi w Wiedniu złożyć, imieniem królowej, serdeczne dzięki wszystkim osobistościom, które z okazji uratowania życia ks. Walji przesłały wyrazy współczucia i gratulacyj.

NOWY JORK 24 kwietnia (T. B. K.). Biuro Reutera donosi z Jamajki z 23 b. m.: Nadeszła tu wiadomość z Kolumbji, że powstańcy zajęli miasto Bocas del Toro i zagrażają miastu Colon. Krążą pogłoski, że powstańcy zajęli już nawet miejscowość Baranquilla.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.